

## Natalia Szerszeń: Literatura XXI wieku jako pokruszone zwierciadło

Literatura przestaje być zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu, a staje się zbiorem kawałków szkła potłuczonego. Liczy się proces zbierania tych ułomków. Jakby romantyczny kult ruiny podniesiony do potęgi i uwznioślony w swoim efekcie – pisze Natalia Szerszeń w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku”.

Gdy myślę o literaturze w wieku XXI, to pierwsze, co muszę powiedzieć, to że – ona wciąż jest. Nieustannie powstaje, mimo ogłoszenia swego czasu „śmierci autora”... Trwa zarówno literatura wysokoartystyczna, jak i popularna. Bulgocze, szuka swojego własnego języka albo: swoich własnych języków, lawirując między przeszłością (która cieniem rzuca się na naszym dziś), terażniejszością i przyszłością.

Jak zostanie zapamiętana literatura pierwszej ćwierci XXI wieku\*? Jest to, jak sądzę, odbicie kierunków, w które wychyla się świat w erze globalizacji. Są to kierunki rozbieżne. Niemożliwe jest po prostu utrzymanie jednego nurtu dyskusji literackich, manifestów estetycznych, rywalizacji artystycznej; piszących wcale nie ubywa, raczej przybywa. Czy idzie to w parze ze wzrostem liczby czytelników? – niestety nie zaryzykowałabym takiej tezy. Po pierwsze, z powodu ogromnej skali produkcji literackiej nie jesteśmy w stanie ogarnąć całości. Żyjemy w rodzaju jakiegoś książkowego „fomo”, bo wydawnictw i tytułów jest tak dużo, że nie ma możliwości, aby być na bieżąco ze wszystkim. To może zniechęcać do śledzenia nowości literackich i

zainteresowanych czytaniem kierować w stronę twardego kanonu literatury opartego na wielkiej powieści wieku XIX i wieku XX. Po drugie, od książek niestety skutecznie odciągają nas media cyfrowe i ich algorytmy walczące o uwagę już nie „czytelnika”, lecz „użytkownika”.

Dodatkowo: zmniejszające się nakłady, rosnące ceny i wydawanie własnym sumptem to zjawiska – powiedzmy – na marginesie pytania o to, jak zapamiętamy literaturę XXI wieku, ale z drugiej strony wiele mówi to o dzisiejszej kulturze książki. Książka jest po prostu dla czytelników – konsumentów rynku – jednym z wielu dostępnych towarów, a dla autorów – bywa sposobem na realizowanie własnych marzeń o pokazaniu swojego pisania światu. Niekoniecznie z potrzeby wzbogacenia tego świata, ale z chęci zrealizowania siebie (coraz bardziej nośna kategoria). To pokazuje, że literatura i takie określenia jak *pisarz*, *pisarka*, *poetka*, *poeta* wciąż mają symboliczną moc, chociaż nieco inną niż miały kiedyś.

Nie dziwi w takim kontekście fenomen nagród literackich i nakładów nagrodzonych książek, które rozchodzą się na pniu (z ostatnich tygodni, myślę o wyprzedanym dziele Elizy Kąckiej *Wczoraj byłaś zła na zielono* z podwójną nagrodą Nike). Tendencja do promowania dzieł, które już zostały nagrodzone, może faworyzować typ literatury wpisującej się w gusta jury konkursowych, a więc wzmacniać pewne trendy, bezpieczne tematy, co z kolei prowadzi do marginalizacji eksperymentów nietypowych, osobnych, trudniejszych w odbiorze czy treści.

Tu rodzi się pytanie o literaturę niezależną, która nie ogląda się na tzw. realia rynku książki, powstaje bowiem z potrzeby i przekonania o tym, że światło dzienne powinno ujrzeć dzieło wypowiedające się na temat, zdaniem autora, ważny lub podjęty w wyjątkowy sposób; jednym słowem, niezależna od

trendów, gustów, promowanych tematów; literatura ważna dla samej siebie. Czy wciąż taką mamy? Czy nieuchronnie wszystkie wydawane dzieła literackie wpadają w wir algorytmów?

Przeczytaj również: [TPCT 500] Przyszłość już nadeszła? Szanse i zagrożenia technologicznego postępu

Wreszcie, można zapytać, czy taka sztuka dla sztuki w zakresie literatury przetrwa (myślę, że tak; tworzenie sztuki jest czymś więcej niż profesją, czymś więcej niż zapełnianiem luki na rynku). Skoro jesteśmy przy wyzwaniach literatury, nie sposób nie wspomnieć o dostępności przekładów. Nie mam wątpliwości, że wiele arcydzieł, zwłaszcza z języków mniej rozpowszechnionych, pozostanie poza zasięgiem globalnego odbiorcy (co to w ogóle za konstrukt – nasz obecny...). To, co zostanie zapamiętane, będzie z pewnością wybiórcze w stosunku do ogółu produkcji literackiej swego czasu. Zapamiętamy to, co przebiję się przez medialny szum.

Różnorodność – wydaje mi się słowem-kluczem do zrozumienia literatury początku wieku XXI, jak również określeniem tendencji na przyszłość. Pisarze po roku 2001 coraz częściej eksplorowali obraz świata jako wielkiej wioski, a ludzkości jako rzeki, rozlewającej się pasami migracyjnymi między regionami i kontynentami. Uznane zyskują pisarze wychowani na pograniczu: pomiędzy kulturami, narodowościami, religiami, a przez to poszukujący swojej tożsamości. Dokumentem tego poszukiwania jest ich literatura. Odbija się to zarówno na jej kształcie gatunkowym (tendencja do rozwoju form hybrydycznych, łączących swobodnie gatunki i rodzaje literackie), jak i tematyce.

Spójrzmy na kilka przykładów. Annie Ernaux, laureatka Nagrody Nobla w 2022 roku, w książce *Życie zewnętrzne* programowo zderza to, to co osobiste i zbiorowe, centralne i marginalne, kolonialne i postkolonialne. Pisze w estetyce świadectwa osobistego, ale jej dzieło jest przesycone refleksją społeczną na temat płci, pochodzenia i klas. W ten sposób granica między pamiętnikiem, sporządzanym przez autorkę we francuskim metrze codziennie rano przez kilka lat, miesza się z drugą częścią, będącą kalendarium przełomowych wydarzeń z tego czasu, które działy się na arenie międzynarodowej. Zaciera się granica między intymistyką a zaangażowaną analizą społeczną.

Głos niesłyszanych, słabe narracje, narracje mniejszościowe – to kolejny bardzo mocny rys najnowszej literatury. Fragmentaryzm, cisza, niedopowiedzenie występują obok reporterskiej dokładności relacji. Reportaż to, moim zdaniem, jedna z form, która rośnie w siłę z uwagi na swoje zakorzenienie w doświadczeniu – jakby literatura nie musiała już szukać form prawdopodobnych i wystarczy, żeby opowiadała, co się dzieje naprawdę.

Jeśli szczególnie wiek XIX, ale i wiek XX za nim pamiętamy jako epoki wielkich powieści, mocnych narracji, męskiej energii – to wiek XXI wiele ma w sobie dopełnień w postaci ciężenia ku mikronarracjom, ku dowartościowaniu tego, co wcześniej niezauważane, ku odsłanianiu nieznanych wcześniej oblicz tych wielkich opowieści, które nas ukształtowały. Chłopi, kobiety, mniejszości etniczne, religijne, tożsamości chybotliwe z różnych powodów – zyskują coraz więcej portretów, choć mówi się, że to wciąż zbyt mało i że wiele jeszcze trzeba powiedzieć, aby odkłamać historię. Te narracje, choć wpisują się w rytm literatury faktu, są cały czas narracjami – ciągiem autorskich wyborów, które aspekty zagadnienia wyeksponować, do których dotrzeć za wszelką cenę, a które pominąć. Często bazują na poczuciu krzywdy; dopominają się o sprawiedliwość dziejową albo chociaż

zadośćuczynienie w postaci przywrócenia powszechnej pamięci. Myślę o bestsellerowej, głośnej pracy *Chłopki* Joanny Kuciel-Frydryszak, o *Przepraszam za brzydkie pismo* (dotyczą losu kobiet wiejskich w końcu wieku XIX i początkach XX), o *Welewetce*, *Kajsiu* (podejmują problem tożsamości mniejszości: *Welewetka* – kaszubskiej, *Kajs* – śląskiej, ale takich reportaży wydawnictwo Czarne czy Poznańskie wydało o wiele więcej). Żyjemy w czasach, gdy codzienność i jej dylematy etyczne uczestniczą w światach przedstawionych nie jako tło perypetii bohaterów, lecz jako główny temat. Od razu chce się zapytać o odpowiedzialność pisarza – teraz jawi się on jako świadek wydarzeń zobligowany do tego, aby opowiadać i do dyskusji. W szerszej skali są to pytania o ludzką godność i wzajemny szacunek, czyli sprawy najwyższej wagi.

Przeczytaj również: [TPCT 500] Niechciane wtajemniczenie – Wojciech Stanisławski o literaturze w XXI wieku

Mam poczucie, że kariera pojęcia traumy międzypokoleniowej jest mocno związana z tym gestem literatury, aby odkrywać przeszłość i definiować naszą tożsamość w jej obliczu. Tak jakby tożsamość dzisiaj rosła w cieniu przeszłości. Dzieje się to w rozmaitych formułach, o czym już wspominałam – od reportażowej, przez literaturę fikcjonalną osadzoną w danym czasie, po poezję. Mamy powroty do wydarzeń, zdawałoby się, nieosiągalnych z uwagi na brak (lub niemal brak) żyjących świadków. Powieści cofają się do przełomu wieków XIX i XX (np. w *Empuzjonie* Tokarczuk), do okresu międzywojennego (*Król Twardocha*), lokują się w czasach II wojny, w okolicach marca '68 (*Adieu Varsovie* Janki Kaempfer Louis, *Dom z dwiema wieżami* Macieja Zaremby Bielawskiego). Również Andrzej Stasiuk (np. w *Jadąc do Babadag*, nagrodzonej Nike w 2005, czy w najnowszej książce – *Rzeka dzieciństwa*) i Tadeusz Słobodzianek (dramat *Nasza klasa*, Nike w 2010) sięgają źródłowo do pamięci wieku XX. Początek lat 2000 to otwarcie serii pytań o to, kim jesteśmy, skoro nie jesteśmy już poddani, nie jesteśmy

ofiarami historii, mamy w rękach swoje dziś i jutro (czy aby na pewno? – „sprawdzam”, szepczą autorzy, i testują granice tego, co można poruszyć w ramach literatury). Autorzy sięgający po tematy historyczne, zwłaszcza w konwencji reportażowej, poruszają się – mimo upływu wielu lat – po niestabilnej powierzchni ruin dawnego porządku i minionych wspólnot, nieraz z pytaniem, czy możliwa jest odbudowa tego, co zostało kiedyś zniszczone. Dodajmy do tego cienia wojen światowych jeszcze cień kolonializmu, konflikty lokalne na podłożu religijnym i etnicznym oraz totalitaryzmy polityczne. Zagłady dokonujące się w różnych częściach świata, w różnej skali, ale w perspektywie totalnej, trzymają wyobraźnię twórców w mocnym uścisku.

Mieszam czasy, a może nasz czas jest permanentnie pomieszany – temat wojenny dotyczy w równym stopniu naszego dziś. Najnowsza powieść Twardocha, *Null*, traktuje o wojnie na Ukrainie. Od pierwszych stron lektury po plecach przechodzą ciarki.

\*\*\*

Słusznie po II wojnie światowej postawiono pytanie, czy w ogóle możliwa jest literatura. Na pewno niemożliwa była taka, jaką znaliśmy wcześniej. Ale okazało się, że jakaś jest możliwa. Jakaś – okazało się – dużo bardziej podejrzliwa wobec języka. Nieufna wobec semantyki.

W wieku XXI pisarstwo eksploruje możliwości języka w obliczu wydarzeń i doświadczeń, które przekraczają dotychczas znany nam horyzont. Stąd ważnym rysem współczesnej literatury jest poetyka spod znaku eksperymentu. Tekst jawi się jako laboratorium, w którym autorzy pracują, badając granice

gatunków i rodzajów, tworzą nieznane wcześniej hybrydy poezji, eseju, powieści, dramatu w stopniu nieznanym wcześniej (idea majsterkowicza i bricolage'u to co prawda zapowiadała, ale nieśmiało wobec tego, co mamy dzisiaj).

Pojawia się struktura nielinerarnej narracji, która odzwierciedlać ma zaburzone brzmienie głosu mniejszości. Wszystko to dekonstruuje model literatury realistycznej, programowo mimetycznej. Proza przestaje być zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu, a staje się zbiorem kawałków szkła potłuczonego. Liczy się proces zbierania tych ułomków. Jakby romantyczny kult ruiny podniesiony do potęgi i uwznioślony w swoim efekcie: w sferze kategorii estetycznych (jeśli możemy jeszcze o nich mówić – ja chcę, abyśmy mogli) – w cenie są nie piękno czy wzniosłość, groteska albo komizm, lecz przede wszystkim brzydota i estetyka *campu*. Prawda w naszych czasach jest brzydka.

Literatura jest teraz bardziej niż kiedykolwiek areną dyskusji na tematy polityczne. A jednocześnie cały czas pozostaje *literaturą*, a więc artystyczną działalnością człowieka w sferze języka: nie ma więc na rzeczywistość takiego wpływu, jaki może chciałaby mieć, albo jaki autorzy chcieliby jej przypisywać. Zachowuje za to swoją elementarną cechę – w materii języka stara się ująć ludzką kondycję i ludzkie doświadczenie.

W równym stopniu co literatury „światowej”, czyli tak zwanego ogółu produkcji literackiej naszych czasów dotyczą te zjawiska literatury polskiej, co już poniekąd powyżej wybrzmiało. Ta, która w początkach nowego tysiąclecia rozliczała się ze swoją PRL-owską przeszłością i nowym, trochę dzikim, kapitalistycznym obliczem (Masłowska), zaczęła śmiało przekraczać opłotki gatunków, szukając formuł przydatnych do opowiedzenia o tym, jaka jest nasza kondycja w wieku XXI – nasza, po raz pierwszy może rozumiana jako

„ludzka”, nie tylko „polska”. Literackie priorytety polskich pisarzy przesunęły się z centrum patriotycznego w stronę pogłębionego uniwersalizmu o rysach lokalnych. Dla polskiej literatury jest to zdecydowanie czas wejścia w globalne życie literackie. Nobel dla Olgi Tokarczuk jest tego procesu potwierdzeniem. I nawet jeśli tacy *Ludzie z nieba* Ignacego Karpowicza są osadzeni w realiach sprzed stu lat, to ostatecznie autor wykracza poza osobiście wyznaczone granice czasu i wyobraźni oraz ciężar znaczeniowy przenosi na znaczenie relacji z drugim człowiekiem. Czy może być przekaz bardziej uniwersalny?

Jeśli wiek XX pamiętamy przez postaci Gombrowicza, Miłosza, Herberta czy Różewicza, uosabiających wielkie spory z historią, wiarą i formą, to wiek XXI zapamiętamy przez piewców uważności wobec drobiazgu: Tokarczuk, Masłowską, Rudzką, Stasiuka, Wicę, którzy dotykają funkcjonowania człowieka w epoce rozproszenia. Polska literatura nie ufa już fikcji rozumianej jako prawdopodobieństwo, ale wciąż ufa słowu, to jest jego zdolności do przechowywania doświadczenia. Stąd też literatura najnowsza czerpie siły witalne.

Tokarczuk w eseju noblowskim mówiła o czułości jako kategorii poznawczej – to symptomatyczne dla przemiany, która dzieje się w najnowszej literaturze polskiej. Około roku 2025 polscy autorzy unikają patosu, uciekają od fikcji w stronę dokumentu, eseju, dziennika i reportażu. Ale jednocześnie wiele z powstających dzieł można czytać głęboko metafizycznie, choć mówią językiem codzienności. Poza tym całkiem dobrze ma się na polskim gruncie nurt poezji odwołującej się do sfery sacrum i przeżycia metafizycznego (Zarębianka, Kuczera-Chachulska, Kudyba, Dakowicz i inni). Zjawiskiem zatrzymującym na więcej niż krótką chwilę jest bardzo cicha poezja zmarłej niedawno Krystyny Miłobędzkiej – jest ona także celnym przykładem zjawisk,

o których pisałam wyżej: badania języka, oddawania głosu dotychczas niesłyszanych (często mówią u niej kolejne pokolenia kobiet), sprawdzaniu tego, co okruczowe, nieznaczące, ale w sumie: wielkie.

Wspomnieć też trzeba o wielkim odkryciu, które odżywa się w większości współczesnej produkcji literackiej. Mowa o cielesności w jej prywatnym, intymnym, oraz codziennym wymiarze. Erotyka wkraczająca bez cienia zażenowania między ideowe dyskusje bohaterów. Choroba i starzenie się, śmierć minuta po minucie. To nie tylko domena pisarstwa kobiet, w równym stopniu dotyczy literatury pisanej przez mężczyzn. Także polska literatura odkryła ciało; już nie jako tabu, lecz jako centrum doświadczenia; dla porządku kilka wywołań: Bargielska, Bator, Bawolek, Karpowicz.

\*\*\*

A co się będzie działo z literaturą dalej? Sądzę, że eksploracja zaznaczonych wyżej kontrastów będzie dalej zajmować pisarzy. Temat cielesności człowieka będzie przeplatał się z etycznymi pytaniami o szacunek i godność w świecie nieheterogenicznym. Eksperymenty z językiem i formą literacką – skoro pokonały próby uśmiercenia literatury – będą się dokonywać.

Pytanie, w jaki sposób na literaturę wpłynie rewolucja AI. Czy pojawią się utwory stworzone w całości przez duże modele językowe, mechanizmy podlegające prawom statystyki? Czy zostaną przyjęte przez czytelników? Ja ich nie chcę, to nie jest literatura.

Czy jest szansa, aby wiek XXI w literaturze, już teraz rysując się jako czas narracji przywracających głos i szukania tego, co „pomiędzy” wielkimi słowami, stał się wiekiem literatury odpowiedzialnej i uważnej, a przy tym rozwijającej się w sensie formalnym? Nie do ogarnięcia przez jednego człowieka, ale w swojej różnorodności potrzebnej? Jeśli tak, to może być to największe osiągnięcie literatury dwudziestopierwszowiecznej.

*Natalia Szerszeń*

\* W niniejszym tekście zajmuję się tylko literaturą wysokoartystyczną, chociaż tendencje, o których piszę, dotyczą też twórczości popularnej.

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [500]: Pięćsetka.  
Rzecz o XXI wieku

Ilustracja: Vincent van Gogh, *Une Liseuse de Romans*, 1888